

TAJEMNICE SOLINY

Nauczycielka języka polskiego, Agnieszka Kutiak zaproponowała – na jednej z lekcji – drugiej klasy Liceum Ogólnokształcącego – Zespołu Szkół Ekonomicznych w Sanoku zapoznanie się z książką Henryka Nicponia „Tajemnice Soliny”. W klasie oznaczonej literką „O” – uczniowie spierali o czary Mychaliny Datkowej i Tekli Zawyłkowej oraz historię budowy zapór wodnych w Myczkowcach i Solinie. Jedna z uczennic, Wioleta Dymek napisała nawet swoistego rodzaju rozprawkę na ten temat. Oto ona:

„Co za głupia baba!” Te słowa Zawyłkowej zapoczątkowały nieszczęście, jakie spadło niegdyś na ziemię sanockie, zanim powstały istniejące dziś zapory w Myczkowcach i Solinie. W konflikt popadły dwie rywalizujące kobiety, prowadząc ze sobą ostry spór. Wmieszały w to demony niezgody, które od tamtego momentu wniosły wiele zamętu w życie mieszkańców Karpat.

Jabłko niezgody.

Jak się okazuje przyczyna sporu była błaha, zaczęło się od kury o pięknym kruczoczarnym zabarwieniu. Obie kobiety pragnęły mieć ją na własność, gdyż wierzono, że z jej jaja można pozyskać diabła, pełniącego rolę opiekuna domu, zapewniającego dostatek i powodzenie w życiu. Wierzono również, że mieszka on pod podłogą, za piecem, w popiele, lub na strychu. O tym, że był jednak duchem nieczystym, świadczył fakt, że „diabelsko” bał się święconej wody i soli, a ponieważ uparte kobiety zawsze muszą mieć to, co chcą, obie zapragnęły zdobyć w posiadanie ową kurę.

Walka o nieczystego ducha

Czas uciekał a kobiety niestety, nie doszły do porozumienia, wręcz przeciwnie wszczęły między sobą karczemną awanturę, w trakcie której padło wiele brzydkich słów. Obrażały jedna drugą nawzajem, nazywając wstrętnymi czarownicami i różnymi tego typu wyzwiskami... Posyłały siebie do piekła, zaklinając najsroższymi zaklęciami i wówczas padły, między innymi słowa: *Niech woda pochłonie całą chyżę! Niech zamuli studnie... Niech zatopi całą wieś, wszystkie pola, drogi i przydrożne kapliczki, cmentarze i cerkiew! Niech topilce, topielce i topielczyki po wsze czasy straszą na Twojej ojcowiznie!*

.Datkowa życzyła jeszcze swojej rywalce, zatopienia wszystkich ziem, po jakich stąpała ona i jej krewni.

Przekleństwo nabiera mocy

Słowa w ustach Datkowej miały jakby magiczną moc, gdyż zaczęło się dopełniać zło, rzucone przez Michalinę. Na drugi dzień po rzekomej klątwie, gdzieś w dalekiej Warszawie, zapadła decyzja o zatopieniu kilkunastu wsi bieszczadzkich i budowie zapór wodnych na Sanie, w Myczkowcach i Solinie.

Czas na zmiany

Powyższe przedsięwzięcie miało przeobrazić Bieszczady. Prąd miał raz na zawsze, przepędzić stamtąd wszelakie stworzenia magiczne, w tym biesy.

Hydrotechnik profesor Karol Pomianowski stwierdził, że w całych Karpatach nie ma dogodniejszych miejsc na wybudowanie zapór, niż na Sanie. Zatem roboty w Myczkowcach ruszyły w zastraszającym tempie. Bardzo szybko powstał most. Zabrano się również za przebijanie tunelu o długości 260 m i średnicy 4m, przez który miały płynąć spiętrzone wody Sanu, a następnie po drugiej stronie hydroelektrowni, wpływać miały do jego pradawnego koryta. Wszystko po to, by do końca wykorzystać różnicę spadku poziomemu biegu rzeki, jakie to miejsce posiadało.

Zemsta Diabełków.

Rozpoczęcie robót, miała zapoczątkować gala, na którą zaproszono ważne osobistości z urzędu. Jednak diaby i bludy, czyli złośliwe nocne duchy jak zawsze potrafiły namieszać. Wykorzystały swoje umiejętności i zniweczyły zaplanowaną uroczystość. Ważni goście nie mogąc doczekać się gospodarzy, rozjechali się. Inżynier, kiedy zorientował się, że nie przyjął gości jak należy, z poczucia hańby jeszcze tego samego dnia odebrał sobie życie, strzelając sobie z pistoletu w głowę. W konsekwencji prace nie zostały dokończone, a miejscem władły różne demony. Tak mówili do siebie ludzie, każdy przeczuwał, że samobójstwo inżyniera było odwetem diabełków za wtargnięcie z maszynami na ich terytorium.

Zgoda buduje, niezgoda rujnuje

Wracając do załączka sporu, ostatecznie obie kobieciny pogodziły się. Tekla odpuściła Mychalinie kurę, jednak na cofnięcie przekleństwa było już za późno. Z konfliktu naszych bohaterek nasuwa się prosty wniosek, że „zgoda buduje, a niezgoda rujnuje”.

Obie kobiety wśród mieszkańców uznawane były powszechnie za czarownice. Zdawały sobie sprawę, że klątwa raz rzucona, nie straci na swej mocy i wszystkie żywioły będą z całych sił starać się, aby dokonało się to, co zostało zamierzone. Jak podejrzewały, po niedługim czasie znowu powróciły echa budowy hydroelektrowni. Jednak w realizacji planu budowy wciąż „coś” przeszkadzało, jakaś niewidzialna siła przyciągała nowe tragedie, zamarznięcie sprzętów budowlanych, pożar palący baraki pracowników, albo kłótnie pomiędzy inżynierami (uniemożliwiające podjęcie jakichkolwiek działań), czy też wady techniczne urządzeń, wspomagających budowę. W efekcie powstała zaporą nieuszczelna, niezbyt rzetelna, jak wynikało z ekspertyz fachowców. Złośliwe demony igrały na uczuciach, pracy ludzi, mając z tego ogromną radość. Obserwowały niepowodzenia, zacierały ręce, podrygując w tańcu, układając szydercze piosenki.

Walka o zaporę

Mimo tak licznych przeciwności i tak powstała zaporą w Myczkowcach. Mieszkańcy z rozpaczą

oczekiwali decyzji o przesiedleniu z rodzinnych domów. Mychalina i Tekla miały świadomość, że w obliczu potężnej maszyny państwowej, są tylko marnym prochem. Same nie mogły wpłynąć na decyzję władz, do których zresztą i tak nie miały dostępu. Jak każdy mieszkaniec, obawiały się o swoją przyszłość, gardziły ministrami, którzy twierdzili, że ujarzmienie Sanu jest konieczne i przyniesie dobre skutki. Tymczasem prace nad przedsięwzięciem trwały nadal, niestety w wielkich trudach, gdyż jakaś niewidzialna dłoń, stale krzyżowała plany pracownikom. Każdy, kto przyjechał do Soliny, czuł się jak na odległym krańcu świata, który budził jedynie odrazę. Miejsce to było kątem, gdzie ludzie zmagali się z biedą, zabobonami i przesadami. Mieszkali w zaniedbanych chałupach, bielonych wapnem i pokrytych strzechą. Jednak mimo niekorzystnych warunków mieszkańcy uważali to miejsce za święte, nie narzekali na życie. Niestety władze miały inne podejście do sprawy, w ogóle nie przejmowały się zatroskanymi ludźmi, sprowadzając nowych robotników z całej Polski, aby nadrobić stracony czas i poczynić postępy w budowie.

Potęga myśli technicznej

Powoli zbliżał się kres robót. Cała zapora ważyła ponad 2 miliony ton. Do jej wzniesienia zużyto ponad 820 tysięcy metrów sześciennych betonu i żelbetonu. Przy jej budowie pracowało 2 tysiące robotników, siedem koparek, piętnaście spycharek, trzy dźwigi samochodowe, trzynaście ładowarek, czterdzieści wywrotek, osiem ciągników „Ursus”, itd.

Pracę koordynowali, wicepremier Piotr Jaroszewicz, pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Władysław Gomułka i premier Józef Cyrankiewicz. Uroczyste oddanie zapory i hydroelektrowni miało nastąpić 20 lipca 1968 r. Jednak znowu, z nieznanych przyczyn działania zakończyły się fiaskiem.

Damy wam nauczkę!

Tymczasem demony kolejny raz pokazały swoją potęgę, wykorzystując młodych studentów, udzielających się w pracach nad zaporą. Owi studenci brali udział w warszawskim proteście, dotyczącym zdjęcia z afiszy spektaklu „Dziadów” Adama Mickiewicza ze względu na obowiązującą cenzurę. W kraju zapanowało wielkie zamieszanie. Atmosfera niepewności, zawitała również do Soliny. Zaczęto podejrzewać studentów o czynienie wbrew założeniom planu. Na oficjalnym otwarciu zapory, który miał być wielkim wydarzeniem, nie pojawił się Władysław Gomułka. Podejrzewano, że powodem nieobecności były obawy, iż zgromadzenie okaże się antysocjalistyczną manifestacją. W tym momencie walka Soliny o „być, albo nie być”

nabrała wymiaru politycznego. Mychalina i Tekla zapewne nie zdawały sobie sprawy, że przez swoje działania doprowadziły do takiej sytuacji. W dalszym ciągu dorzucały swoje „trzy grosze”, jakby mało im było zamieszania, jakie wywołały w sferach rządowych w całym państwie, wywołaniem duchów, demonów, diabłów, zjaw i różnych stworów.

Aby mieć pewność, że otworzenie przedsięwzięcia nie będzie miłym wydarzeniem (a o to tym razem im chodziło), w tzw. „Noc Kupały”, kobiety wykąpały się w wodzie, z domieszką zielsk znanych tylko sobie. Następnie, gdy wybiła północ, wylały ją pod zaporę, żeby dać siłę pradawnym mocom, do ukarania tych, którzy targnęli się na doliny Sanu.

Tymczasem w trakcie uroczystości ktoś uszkodził urządzenia, które służyły do pomiarów odkształceń zapory, związanych z piętrzeniem wody oraz rozbił kilka szkielec odbłaskowych na koronie zapory. Nikogo nie ukarano za ten czyn. W uroczystościach brało udział kilkanaście tysięcy osób z całej polski więc zidentyfikowanie sprawcy, bądź sprawców, było niemożliwe. Czarownice, bo raczej tak można nazwać nasze bohaterki, dzięki „czarom” osiągały powoli to, czego pragnęły. Ich marzeniem było zgubienie wszystkich, którzy wcześniej wysiedlili mieszkańców tego regionu. Nienasycone nie poprzestawały w zaklęciach! Kariery inżynierów wykonywanych robót, powoli zaczęły legać w gruzach, a kobiety mówiły do złych mocy : „*Zanieś z wiatrem tych wszystkich, którzy pozbawili nas ojcowizny na dalekie góry, na dalekie lasy, na dalekie morze. Niech tam, gdzie zagna ich wiatr, nie znajdą przyjaciół, życzliwego słowa, niech się zagubią na wieki, niech poczują tęsknotę za domem i do Soliny nie wrócą!*” Wkrótce od samego Gomułki odwrócili się przyjaciele. Kadre inżynieryjno-techniczną i robotników oddelegowano po całej Polsce. Nawet wpływowy spawacz- Michał Chwiej, staczał się ku dołowi. Każdy z działaczy doznał uszczerbku na autorytecie, przez prace przy budowie zapory, a podjęcie tego działania było powodem nieszczęść. Kariera Władysława Gomułki posypała się, a pierwszym sekretarzem Komitetu Centralnego PZPR został Edward Gierek.

Demony atakują

Źle zaczęło się dziać u Tekli i Mychaliny, które uświadomiły sobie, że topilce, topielce i topielczyki, które wywołały, pojawiają się nawet wtedy, kiedy o to nie proszą. Rozpoczęła się seria tajemniczych utonięć w otchłaniach Jeziora Solińskiego. Zmarli w zatopionych mogiłach cmentarza przeobrażali się w niebezpieczne bestie, żądne ofiar za zakłócenie im wiecznego spoczynku. W Solińskich wodach toczył się koszmar, co dostrzegły nawet specjalne komisje, które co raz częściej sporządzały raporty, o eksplozjach turbin i innych elementów elektrowni. Nikt nie potrafił wyjaśnić, skąd te wszystkie awarie, ale pewne było, że żadna ludzka siła nie mogła wyrządzić aż takich zniszczeń. Podejrzewano, że złe niewidzialne siły zapanowały nad elektrownią i zaporą. Datkowa z Mychaliną obserwowały, co będzie działo się dalej. Z

przerażeniem przyznały, że PEREWERTEN, duch ludzkiej zguby, bardziej groźny od wszystkich razem wziętych (posiada wodne ciało i często staje się władcą innych złych duchów i demonów)- zbiera obfite żniwo. Co raz więcej młodych osób ginęło w głębinach bieszczadzkiego morza, a ciał nie odnajdywano. Ogrom ludzi powiesiło się na drzewach w pobliżu jeziora. Mimo to, Zalew Soliński sprowadzał tłumy turystów, w to owiane tajemnicą miejsce. Niestety ich los był różny, najczęściej ludzie ci wpadali w sidła rządzących tam miejscowych duchów. ..Datkowa i Mychalina wiedziały, że nie zmienią biegu wydarzeń i nie zapobiegą przyszłym tragediom, gdyż : *Słowo jak wróbel. Wypuścisz, nie chwycisz!*

Czy to mit?

Taką o to historię przedstawił Henryk Nicpoń, dziennikarz z Rzeszowa w swej książce „Tajemnice Soliny”. Czy prawdą są wszystkie opowieści zawarte w niej? Czy wierzyć w istnienie duchów i demonów bieszczadzkich, straszących nad Soliną?

Czy uwierzymy w opowieści, przekazane przez autora, to indywidualna sprawa każdego z nas. Warto jednak pamiętać, że w każdej historii, choćby ziarnko prawdy, ale jest!

Wioleta Dymek

Źródło: www.bieszczaduch.czwartawladza.edu.pl